

Czyny pozostają...

(dokończenie ze str. 1)

Z wieloma Rosjanami się przyjaźniłam. To są ludzie inni, żyjący w innej kulturze. Rosyjska kultura nie jest tożsama z europejską, choć są oczywiście wśród Rosjan „europejczycy”, ale oni są wyjątkami. To są ludzie bardzo zdolni, inteligentni, bardzo ciekawi świata, ale odmienne kody kulturowe ich kształtowały. Inne tradycje, inne obyczaje. Jest fatalizm rosyjski. Jest fatalizm i inna rzecz, która mnie uderzała: przekonanie, że ranga jest czymś bardzo ważnym. Ogromne poczucie hierarchii. To się przejawia we wszystkim.

Zapewne w tej ich historii i tradycjach trzeba szukać przyczyn realizacji systemu totalitarnego bolszewików. To system absurdalny i złowrogi dla człowieka, lecz nie należy obwiniać za niego poszczególnych Rosjan. Oni byli pierwszą ofiarą tego systemu.

Ja się tam nauczyłam jednej rzeczy: ostrożności w potępianiu człowieka. Nie będę nikogo potępiać.

Straciłam łacinę, straciłam grekę, niemiecki; teraz muszę z trudem czytać ze słownikami. Po pierwsze, trzeba było nauczyć się żyć. Zostałam kiedyś wyrwana z miasta, które było przesiąknięte ideologią AK. Wróciłam do zgoła innej rzeczywistości.

Moim mistrzem był Kant, a z żyjących najbliższy mnie był Henryk Elzenberg, ale jednak nasze drogi dość szybko się rozeszły. Powiem panu, kto wywarł na mnie ogromny wpływ: profesor Stefan Srebrny.

Adam Schaff od razu zatrudnił mnie w Instytucie, wprawdzie w Zakładzie Bibliografii. To było wiosną 1956 r. i od tego czasu pracowałam w tymże Instytucie, aż do emerytury. Zajął się historią filozofii polskiej. To nie była historia filozofii jako historia; interesowało mnie, jak doktryna się rodzi albo jak doktryna umiera.

Destrukcyjny proces zawsze zaczyna się w rozmaitych punktach tam, gdzie myśl ludzka wyławia sprzeczności. Dziś [zajmuję się] zagadnieniami metafizycznymi.

Myślę, że potrzeba poszukiwania prawdy jest zakorzeniona w człowieku. Człowiek nie może bez poszukiwania prawdy się obejść. Zadaje więc pytanie, zdając sobie sprawę, że nie otrzyma na nie konkretnej odpowiedzi, a mimo tego wciąż pyta.

Biologia wszystkiego nie tłumaczy. W człowieku jest coś więcej. Jako dowód wystarczy fakt, że prawie od 2500 lat człowiek zajmuje się filozofią. I takie pytania wciąż stawia. Stawia pytania nie tylko w naszej kulturze, ale także np. w hinduskiej. Coś siedzi w człowieku, niech to będzie jakiś gen, użyjmy biologicznego terminu, ale gen metafizyczny.

Może samo myślenie o prawdzie daje coś życiu? Ono w jakiś sposób buduje całe życie.

Ten czas, realny czas, którego my doświadczyliśmy na każdym kroku, nie jest ani regularny, ani nie idzie z jednakową szybkością. Wręcz przeciwnie: jest pełen skoków, niemal załamań, zatrzymań – biegnący, ciągnący się, dłużyący. To jest czas naszych codziennych doświadczeń. Tylko, że z takim czasem nauka nigdy nie mogła sobie poradzić. Abstrakcyjny [liniowy] czas jest niezmiernie przydatny w fizycznym życiu, pozwala działać i porozumiewać się skutecznie.

Jednakże, kiedy obserwuje się, jak rosną drzewa, ten czas fizyczny właściwie do niczego się nie przydaje, jest nieadekwatny. Gdy patrzy się na rosnące kwiaty, zastosowanie czasu fizycznego też niczego nie objaśnia: pączek powoli narasta i raptem rozkwita. Podobnie jest, gdy staramy się wnikać we wnętrze człowieka i jego świadomość.

Dyskusje na temat platonizmu matematyki trwają od dawna. I platonizm ma za sobą mocne racje. Natomiast,

jeżeli chodzi o genezę matematyki – człowiek wciąż chce znaleźć genezę wszystkiego, skąd się to coś wzięło – to jej nie szukajmy, a raczej spójrzmy na to, czym to coś jest i jakie jest!

Właściwie Platon, a potem Arystoteles powiedzieli już prawie wszystko na temat człowieka, przeżyć człowieka. Zadali najważniejsze pytania. A poza tym stworzyli język filozofii, wszystkie podstawowe pojęcia, jak to, że się jest, jak być, dobro, prawda. Bez tych pojęć kulturalny człowiek właściwie nie istnieje.

To nie jest do wytłumaczenia, lecz takie erupcje [myśli ludzkiej] były. Bywały jednak okresy jałowe, okresy bierności intelektualnej ludzi. A potem nagle strumienie czy to myślenia, czy nawet szerzej: najrozmaitszych dziedzin twórczości. W jednym okresie pojawiają się ludzie zdolni zmienić kierunek rozwoju. Takim okresem był na pewno wiek XVII: Kartezjusz, Galileusz, Newton, inni.

Trzeba powiedzieć, że są takie większe i mniejsze erupcje. Możemy je obserwować do dzisiejszego dnia. Na przykład w filozofii, początek XX wieku był niestychanie bogaty. Wystarczy wymienić nazwiska: Husserl, Heidegger, a zaraz inni: Jaspers, Scheller i cała plejada ludzi obok nich. A równocześnie w sztuce, już po impresjonizmie, przychodzi ekspresjonizm, nadzwyczaj interesująca sztuka i znakomita literatura, Tomasz Mann, Kafka... Jeżeli zastanowimy się nad tym, to przejawy tego bogactwa znajdziemy wtedy w wielu dziedzinach: w muzyce, w naukach ścisłych...

Ja nie zajmuję się historią religii. Zajmowałam się historią intelektualną. Ona nie rozwija się regularnie, jak już mówiliśmy o tym. Są w niej momenty nie tylko zastój, ale można by je nazwać, cofania się...

Pełno ślepych uliczek! Ale co dziwne: czasami wśród absurdalnych pomysłów ktoś dostrzeże pewien odcień, jakiś szczegół, który pobudzi go do kontrowersyjnego, innego myślenia.

Gdyby człowiek nie decydował o własnych czynach, nie byłoby podstaw do żadnej oceny moralnej. Jeżeli byłby całkowicie podporządkowany najrozmaitszym czynnikom: fizycznym, ekonomicznym, społecznym, czyli byłby tą sprężynką w wielkim mechanizmie, nie można by nawet powiedzieć, czy jest uczciwy, czy nie. Nie ma odpowiedzialności bez wolności. Człowiek jest zdolny wybrać zło świadomie, bez względu na różne czynniki. Nie o wszystkim decydują geny.

Czy ludzie lubią czynić zło? Nie wiem. Ale mają ku niemu skłonność – to nie ulega wątpliwości. Pisałam o tym, że jest ten Inny, który z jednej strony zobowiązuje, ale z drugiej budzi – chciałoby się powiedzieć – złe uczucia, jakąś niechęć, zawiść, nienawiść. Człowiek jest istotą niesłychanie zawiśniętą.

Ja nie jestem religijna, więc o Boga niech mnie pan nie pyta... Dla mnie śmierć to jest koniec.

Przemijanie jest po prostu faktem. Wszystko się kończy, odchodzi. Świat dookoła nas zmienia się, choć nie zawsze ten świat jest dla nas możliwy do zaakceptowania.

Pamięć ludzka trwa jakiś czas, a potem ginie. Jesteśmy tylko indywidualiami, które odchodzą. Nie każdy jest Platoniem.

Widocznie jest w nas chęć zostawienia po sobie pamięci, jakby przedłużenia swego istnienia.

Intelektualista, który pisze książki marzy, żeby te książki po nim zostały, chociaż zdaje sobie sprawę, że będą gdzieś leżeć zakurzone na półkach bibliotecznych. To jest zwykła kolej rzeczy. Nigdy natomiast nie wiem, czy nie głębszy ślad pozostaje po kimś, kto wychował dzieci na przyzwoitych ludzi, komuś pomógł w potrzebie, nieszczęśliwym się opiekował lub kogoś nauczył miłości do drugiego. Takie czyny pozostają we wspomnieniach.